

Z genealogii moralności. Pismo polemiczne

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

Przelożył: **Leopold Staff**

Przedmowa

1.

Jesteśmy sobie nieznani, my poznający, my sami samym sobie; ma to słuszną przyczynę. Nie szukaliśmy siebie nigdy, — jakże stać się miało, byśmy się kiedyś z n a l e ź l i? Słusznie powiedziano: „gdzie jest wasz skarb, tam jest i serce wasze”; n a s z skarb jest tam, gdzie stoją ule naszego poznania. Jako skrzydlaki z urodzenia i duchowi zbieracze miodu, dążymy zawsze do tego, troszczymy się z serca właściwie tylko o jedno — „by coś przynieść do domu”. Co się poza tem tyczy życia, tak zwanych "wydarzeń przeżytych", — któż z nas bierze to choćby tylko dość poważnie? Lub kto ma dość czasu na to? W tych rzeczach, lękam się, byliśmy zawsze „od rzeczy”: nie przykładamy tam właśnie swego serca, ani nawet swego ucha! Raczej, jak jakiś boski roztrzepaniec, lub w sobie zatopiony, któremu dzwon z całą siłą wdzwonił właśnie w ucho dwanaście uderzeń południa, budzi się nagle i pyta siebie „cóż to właściwie tu biło?” tak i my niekiedy przecieramy sobie j u ż p o w s z y s t k i e m uszy i pytamy, ogromnie zdumieni, ogromnie zmieszani, „cóżemy to właściwie przeżyli?” co więcej: „czem j e s t e ś m y właściwie?” i liczymy, już po wszystkim, jak się rzekło, te wszystkie dwanaście uderzeń swego wydarzenia przeżytego, swego życia, swego i s t n i e n i a... ach! i przeliczamy się przytem... Pozostajemy sobie z konieczności obcy, nie rozumiemy siebie, musimy brać siebie za kogoś innego, dla nas pewnikiem jest po wszystkie wieki: „Každy jest samemu sobie najdalszy”, — względem siebie nie jesteśmy wcale „poznającymi” ...

2.

- Myśli moje o p o c h o d z e n i u naszych przesądów moralnych — bo o nie chodzi w tem piśmie polemicznem — znalazły swój pierwszy, skąpy i tymczasowy wyraz w owym zbiorze aforyzmów, który nosi nagłówek „Ludzkie, arcyłudzkie. Książka dla duchów wolnych”. Spisywanie jej rozpoczęło się w Sorrento podczas pewnej zimy, która mi pozwoliła zatrzymać się, jak się zatrzymuje wędrowiec, i przebiec spojrzeniem krainę rozległą i niebezpieczną, przez którą duch mój dotychczas wędrował. Działo się to w zimie 1876-1877; same myśli są wcześniejsze. Były to w głównej treści już te same myśli, które w niniejszych rozprawach na nowo podejmuję. Miejmy nadzieję, że długi przedział czasu wpłynął na nie dobrze, że stały się dojrzsze, jaśniejsze, silniejsze, doskonalsze! Że jednak dziś jeszcze trwam przy nich silnie, że one same tymczasem coraz silniej trzymały się siebie, wrastały w siebie i zrosły się z sobą, to wzmacnia we mnie radosną ufność, że od początku powstawały we mnie nie luźnie, nie dowolnie, nie sporadycznie, lecz ze wspólnego korzenia, lecz z władnącej w głębi, z przemawiającej coraz pewniej, z żądającej coraz większej pewności z a s a d n i c z e j w o l i poznania. Tak bowiem jedynie przystoi filozofowi. Nie mamy żadnego prawa w czemkolwiek iść pojedynczo. Nie wolno nam błędzić pojedynczo, ani też pojedynczo natknąć się na prawdę. Raczej z koniecznością, z jaką drzewo wydaje owoce, rodzą się z nas myśli nasze, nasze wartości, nasze „tak” i „nie” i „jeżeli” i „czy” — pokrewne sobie i we wzajemnych do siebie stosunkach, świadectwa jednej woli, jednego zdrowia, jednej ziemi, jednego słońca. — Czy one w a m smakują, te nasze owoce? — Lecz cóż to obchodzi drzewa! Cóż to n a s obchodzi, nas filozofów!...

3.

Przy pewnem właściwem mi wątpieniu, które niechętnie wyznaję — stosuje się ono mianowicie do m o r a l n o ś c i, do wszystkiego, co dotąd na ziemi jako moralność było czczone -, przy wątpieniu, które w mem życiu wystąpiło tak wcześnie, tak niewzywianie, tak niepowstrzymanie, tak sprzecznie z otoczeniem, wiekiem, przykładem, pochodzeniem, żebym miał prawie prawo nazwać je swem „ a p r i o r i”, — musiała ciekawość moja, równie, jak moje podejrzenie, zatrzymać się zawczasu przy pytaniu: j a k i p o c z ą t e k ma właściwie nasze dobro i zło. W istocie już jako trzynastoletniego chłopca prześladował mnie problemat początku zła. Poświęciłem mu w wieku, gdy się ma „na pół igraszki dziecinne, na pół Boga w sercu”, pierwszą swą literacką igraszkę dziecinną, pierwsze swoje filozoficzne ćwiczenie pisemne. A co

się tyczy mego ówczesnego „rozwiązania” problemu, to oddałem, jak słuszna, Bogu cześć i uczyniłem go o j c e m zła. Czy t a k właśnie chciało ode mnie me „ a priori”, to nowe niemoralne, co najmniej bezmoralne „ a priori” i ten przemawiający z niego, ach! tak antykantowski, tak zagadkowy „imperatyw kategoryczny”, któremu tymczasem używałem coraz więcej posłuchu i nietylko posłuchu?... Na szczęście nauczyłem się zawczasu odróżniać przesąd teologiczny od moralnego i nie szukałem już źródła zła p o z a światem. Nieco historycznego i filologicznego wykszolenia, wliczając w to wrodzony wybredny zmysł w zakresie zagadnień psychologicznych wogóle, zmieniło wkrótce mój problemat na inny: wśród jakich warunków wynalazł sobie człowiek owe oceny wartości: „dobrze” i „źle” i j a k ą w a r t o ś ć m a j ą o n e s a m e? Wstrzymywałyż one, czy też popierały rozwój człowieczy? Czy są oznaką niedostatku, zubożenia, zwyrodnienia życia? Lub przeciwnie, czy zdradza się w nich pełnia, siła, wola życia, jego odwaga, jego ufność, jego przyszłość? — Na to znalazłem i zdobyłem się w sobie na zuchwałość różnych odpowiedzi, odróżniałem czasy, ludy, stopnie wedle rangi indywidualów, specjalizowałem swój problemat, z odpowiedzi rodziły się nowe pytania, badania, przypuszczenia, możliwości. Aż wkońcu zdobyłem własną krainę, własną ziemię, cały milczący rosnący kwitnący świat, jakby tajne ogrody, których nikt nie śmiał przeczuwać... Och, jakże s z c z ę ś l i w i jesteśmy, my poznający, pod warunkiem, byśmy jeno dość długo milczeć umieli!...

4.

Pierwszy bodziec do odezwania się ze swemi hipotezami o pochodzeniu moralności dała mi jasna, przejrzysta i mądra, nawet starczo mądra książeczka, w której po raz pierwszy uwydatnił mi się jasno pewien na wspak i wywrót idący rodzaj genealogicznych hipotez, ich właściwie a n g i e l s k i rodzaj, i która mnie pociągała — tą siłą pociągu, którą posiada wszystko przeciwległe, wszystko antypodyczne. Tytuł książeczki brzmiał „Pochodzenie uczuć moralnych ”; jej autor dr. Paweł Réé; rok jej wyjścia 1877. Nigdy może nic nie czytałem, czemubym, zdanie po zdaniu, wniosek po wniosku, tak w sobie przeczył, jak tej książce. Lecz zgoła bez przykrości i zniecierpliwienia. W powyż oznaczonym dziele, nad którym wówczas pracowałem, uwzględniałem przy sposobności i niesposobności twierdzenia owej książki, nie żebym je zbijał — cóż ja mam ze zbijaniem do czynienia — lecz, jak pozytywnemu duchowi przystoi, stawiając zamiast nieprawdopodobieństwa to, co prawdopodobniejsze, w danym razie zamiast jednego błędu — inny. Wówczas dobyłem, jak się rzekło, po raz pierwszy na światło dzienne owe hipotezy o pochodzeniu, którym poświęcone są te rozprawy; a uczyniłem to z niezręcznością, którąbym ostatni ukrywać zamierzał przed sobą samym, jeszcze niepewny, jeszcze nie mając własnego języka na własne rzeczy, nie bez cofań i wahań. W szczegółach porównaj, co w „Ludzkie, arcyłudzkie” na str. 68 mówię o dwoistych przeddziejach dobra i zła (to jest ze stanowiska ludzi dostojnych i ze stanowiska niewolników); tak samo na str. 141 i nast. o wartości i pochodzeniu moralności ascetycznej; tak samo na str. 97 i nast. 101. III, 49 o „obyczajności obyczaju”, tego o wiele starszego i pierwotniejszego rodzaju moralności, który toto coelo odległy jest od altruistycznej oceny wartości (w której dr. Réé, jak wszyscy angielscy genealogowie moralności, widzi ocenę wartości s a m ą w s o b i e); to samo na str. 93 i nast., Wędrowiec str. 213 i nast., Jutrzenka str. 107 i nast. o pochodzeniu sprawiedliwości, jako wyrównaniu między nieledwie równo-możnymi (równowaga jako konieczny warunek wszelkich umów, przeto wszelkiego prawa); to samo o pochodzeniu kary (Wędrowiec str. 208, 217 i nast.), dla której terrorystyczny cel nie jest ani istotnym, ani pierwotnym (jak dr. Réé mniema: — został on w nią dopiero włożony, wśród określonych okoliczności i zawsze jako coś wtórnego i następczego).

5.

W gruncie rzeczy leżało mi właśnie wówczas coś o wiele ważniejszego na sercu, niż sprawy własnych lub cudzych hipotez o pochodzeniu moralności (lub dokładniej: to ostatnie tylko dla celu, do którego jest jednym z wielu środków). Chodziło mi o w a r t o ś ć moralności, — i musiałem się o to prawie sam jeden rozprawić ze swym wielkim nauczycielem Schopenhauerem, do którego, jako do obecnego w owej książce, namiętność i tajemny sprzeciw owej książki się zwraca (- bo i owa książka była „pismem polemicznym”). W szczególności chodziło o wartość „nieegoistyczności” instynktów litości, samozaparcia, ofiary z samego siebie, które Schopenhauer tak długo pozłacał, przebóstwiał i w zaświat przerzucał, aż ostatecznie pozostały mu jako „wartości same w sobie”, na których podstawie życiu i sobie samemu rzekł „n i e”. Lecz właśnie przeciw tym instynktom przemawiała ze mnie coraz bardziej zasadnicza podejrzliwość, coraz głębiej podkopujący sceptycyzm! Tu właśnie widziałem wielkie niebezpieczeństwo ludzkości, jej najwznieślijszy wabik i manowiec — dokąd

jednak? w nicość? Tu właśnie widziałem początek końca, zastój i wstecz spoglądające znużenie, wolę zwracającą się p r z e c i w życiu, ostatnią niemoc, zwiastującą się tkliwie i smętnie. Rozumiałem ten coraz szerzej grasujący morał litości, który nawet filozofów dosięgnął i uczynił chorymi, jako najprzykrzejszy objaw naszej sprzykrzonej europejskiej kultury, jako jej drogę okrężną ku nowemu buddyzmowi? ku buddyzmowi europejskiemu? ku — n i h i l i z m o w i?... To współczesne uprzywilejowanie przez filozofów i przecenianie litości jest bowiem czymś nowym. Właśnie co do b e z w a r t o ś c i litości zgadzali się dotąd filozofowie. Wymieniam tylko Platona, Spinozę, La Rochefoucauld i Kanta, cztery duchy w najwyższym stopniu od siebie odmienne, lecz w jednym zjednoczone: w lekceważeniu litości. -

6.

Problemat w a r t o ś c i litości i moralności litości (- jestem przeciwnikiem haniebnego współczesnego zmiękczenia uczuć -) wydaje mi się nasamprzód czymś wyosobnionem, znakiem pytania dla siebie; kto jednak raz tu utknie, tu pytać się n a u c z y, temu przydarzy się, co mnie się przydarzyło: — ogromny nowy widnokrąg otworzy się przed nim, możliwość chwyci go jak zawrót głowy, wyskoczą wszystkie rodzaje nieufności, podejrzenia, strachu, wiara w moralność, w wszelką moralność, w wszelki morał zachwieje się; — wkońcu odezwie się głośno nowe żądanie. Wymówmy je, to nowe ż ą d a n i e: potrzeba nam k r y t y k i wartości moralnych, s a m ą w a r t o ś ć t y c h w a r t o ś c i n a l e ż y r a z p o d a ć w w ą t p l i w o ś ć — a do tego potrzeba znajomości warunków i okoliczności, z których wyrosły, wśród których się rozwijały i przesuwaly (moralność jako skutek, jako symptom, jako maska, jako świętoszkostwo, jako choroba, jako nieporozumienie; lecz także moralność jako przyczyna, jako środek leczniczy, jako stimulan, jako zapor, jako trucizna), znajomości, która ani dotąd nie istniała, ani nawet choćby tylko pożądana nie była. Przyjmowano w a r t o ś ć tych „wartości” jako daną, jako faktyczną, jako leżącą poza wszelkiem podawaniem w wątpliwość. Nie było dotąd nawet cienia wątpliwości i wahania w przyznaniu „dobremu” wyższej wartości, niż „złemu”, wyższej wartości w znaczeniu sprzyjania, pożyteczności, dopomagania rozwojowi c z ł o w i e k a w ogóle (wliczając w to przyszłość człowieka). Jak to? Jeśliby odwrotność była prawdą? Jak to? Jeśliby w „dobrem” także tkwił objaw cofania się, tak samo niebezpieczeństwo, uwiedzenie, jad, narkotyk, dzięki którym terażniejszość żyłaby k o s z t e m p r z y s z ł o ś c i? Może wygodniej, mniej niebezpiecznie, ale i w mniejszym stylu, niżej?... Tak, żeby właśnie moralność była temu winna, jeśliby możliwej samej w sobie n a j w y ż s z e j m o c y i w s p a n i a ł o ś c i typu człowieka nigdy dosięgnąć nie miano? Tak, żeby właśnie moralność była niebezpieczeństwem nad niebezpieczeństwami?...

7.

Dość, że ja sam, odkąd mi się widnokrąg ten otworzył, miałem powody do rozglądnięcia się za uczonymi, śmiałymi i pracowitymi towarzyszami (czynię to i dziś jeszcze). Trzeba tę ogromną, rozległą a tak skrytą krainę moralności — moralności, która rzeczywiście istniała, rzeczywiście żyła — objechać z zupełnie nowymi pytaniami; a także z nowymi oczyma: a nie znaczyż to niemal to samo, co tę krainę dopiero o d k r y ć?... Jeślim przytem, między innymi, pomyślał także o wymienionym d-rze Rée, to tylko dlatego, że nie wątpiłem wcale, że on sam z natury swych zagadnień pchnięty zostanie ku metodyce właściwszej dla osiągnięcia odpowiedzi! Czyż się w tem omyliłem? W każdym razie życzeniem mojem było wskazać tak bystremu i bezstronnemu oku lepszy kierunek, kierunek ku rzeczywistej h i s t o r y i m o r a l n o ś c i i zawczasu jeszcze przestrzec go przed takim angielskim stawianiem hipotez „n a b ł ę k i c i e”. Przecie jasne jest jak na dłoni, która barwa dla genealoga moralności stokroć ważniejsza być musi, niż właśnie błękit: mianowicie s z a r o ś ć, to jest to, co dokumentalne, rzeczywiście dające się stwierdzić, co rzeczywiście istniało, słowem, całe długie, trudne do odcyfrowania, hieroglificzne pismo ludzkiej przeszłości moralnej! — Ta była d-rowi Rée nieznaną; lecz czytał Darwina: — i tak to w hipotezach jego podają sobie grzecznie rękę, w sposób co najmniej zabawny, darwinowska bestya i najnowocześniejszy skromny, przeczuleniec moralny, który „już nie kąsa”; ostatni z wyrazem pewnej uprzejmej i wytwornej niedbałości w obliczu, zmieszanej nawet z granem pesymizmu i znużenia, jak gdyby się właściwie nie opłacało wcale brać tych wszystkich spraw — problemów moralnych — tak poważnie. Mnie zaś wydaje się przeciwnie, że niema wcale żadnych rzeczy, któreby bardziej o p ł a c a ł y to, że się je bierze poważnie. Jakąż to jest naprzykład nagrodą, że może pewnego dnia otrzyma się pozwolenie brać je p o g o d n i e. Pogoda bowiem, lub by to w moim wyrazić języku, w i e d z a r a d o s n a - jest nagrodą: nagrodą za długą, dzielną, pracowitą i podziemną powagę, która oczywiście nie jest rzeczą każdego. W dniu jednak, w którym z

całego serca powiemy: „naprzód! i nasza stara moralność należy d o k o m e d y i!”, odkryjemy dla dyonizyjskiego dramatu o „przeznaczeniu duszy” nowe zawikłanie i możliwość — : a on już z niej wyciągnie sobie korzyść, o to się można założyć, on, wielki stary wieczny komedyopisarz naszego istnienia!...

8.

- Jeśli pismo to komuś niezrozumiałe będzie, lub źle mu do uszu przypadnie, to wina, jak mi się zdaje, niekoniecznie leży we mnie. Jest ono dość wyraźne, jeśli się przypuści, co ja przypuszczam, że czytało się wpierw moje pisma wcześniejsze i nie szczędziło się przy tem nieco trudu. Są one w istocie nie łatwo dostępne. Co się tyczy naprzykład mego „Zaratustry”, to nie uważam za jego znawcę nikogo, kogoby każde jego słowo raz kiedyś głęboko nie zraniło i raz kiedyś głęboko nie zachwyliło: dopiero bowiem wtedy może używać przywileju uczestniczenia ze czcią w halikońskim żywiole, z którego się dzieło owo zrodziło, w jego słonecznej jaśni, dali, przestrzenności i pewności. W innych razach forma aforystyczna sprawia trudności: leżą one w tem, że formę tę bierze się dziś n i e d o ś ć w a ż n i e. Aforyzm rzetelnie wykuty i odlany nie został jeszcze przez to, że się go odczytało, „odcyfrowanym”; raczej teraz dopiero winno się zacząć jego w y ł o ż e n i e, do którego potrzeba sztuki wykładania. W trzeciej rozprawie tej książki podałem wzór tego, co w takim wypadku zwę „wyłożeniem”: — rozprawę tę poprzedza aforyzm, ona sama jest jego komentarzem. Oczywiście, aby w ten sposób uprawiać czytanie jako sztukę konieczne jest przede wszystkim jedno, czego się właśnie dziś w najlepsze zapomniało i dlatego nie czas jeszcze na „czytelność” moich pism -, do czego trzeba być prawie krową, a w każdym razie nie „człowiekiem nowoczesnym ”: konieczne jest p r z e ż u w a n i e...

SILS-MARIA, Engadyna wyżnia, w lipcu 1887

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2437>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl